

TRZECI MAJ.

12 LIPCA 1841.

Przebiegliśmy z uwagą kilka ostatnich artykułów Dziennika naszego. Jedno i toż samo czucie, jedna i taż sama myśl na każdej kartce: Powstanie i Król!

Te dwa słowa, są dwoma artykułami wiary, na których cała budowa przyszłości Polski spoczywa, z których cała wiega przeznaczeń naszej Ojczyzny ma się rozwijać. — Wyglądają one z głębi każdego, mniej lub więcej mocnego, decydującego argumentu — bo też są alfą i omegą rozumu polskiego. Póki ich Polska nie zrozumie, póty niegodna będzie stanąć w rzędzie narodów, które Bóg do czynu, do spełniania wyroków swoich powoływa — póty nie będzie godną do służby Bożej.

Z zapałem, którym oddycha każdy dorastający Polak, z przekonaniem, które nadaje przegład dziejów ojcystych i doświadczenia arcy-długich dziesięciu lat wygnania i nieszczęść — wołamy jedno i jedno — Król i Powstanie — te dwa słowa tylko. — Zrozumiecież je — bo w nich zbawienie.

Nie deklamacja to próżna co mówimy, bo — do prawdy — po dziesięciu latach, argumentów, wykrzykników, polemiki częściej i często płaskiej, wyszumiała się ona już w części, a z naszej strony, kością w gardle nam stoi; ale słowa, które w tej chwili piszemy, idą same z du-

ży, bo je wypycha niepokój wewnętrzny o przyszłość kraju, Polskę, którą Bóg tak szeroko naznaczył, tak bogato uposażył, tak długo i cudownie pielegnował, mimo jej bunt, niesforność, lekkomyślność.

Dziś — nie po myśli mi rezonowania; na rezonowania znajdują się inne — przeciwnie, i chociaż fałszywe bo jedna jest tylko prawda — ale się jednak znajdują. — Dziś, damy im pokój! Ale dziś będziemy mówili z serca: może z serca wypadnie jedno z tych słów potężnych, które sam kreśląc nie czuję, które niespodzianie prześliźnie, się wraz z innymi przez usta czytających, a jednak zostanie u nich i nurtuje po wnętrzościach.

« Polska powstanie jak jeden mąż! » słowo święte bo z ksiąg świętych wyjęte; a tak często, tak nierozważnie, tak bluźnierczo używane między nami. Kiedyż Polska powstanie jako jeden mąż? Oto zapewne wtenczas, kiedy Bóg ukołyszże rozhukane myśli, kiedy je zwiąże jednym węzłem poświęcenia, kiedy je przykuje posłuszeństwem do jednego punktu, do jednego meża — wtenczas Polska z tym mężem jako jeden mąż powstanie.

Lecz inaczej myśleć, a gadać, że Polska powstanie jako jeden mąż — jest to na wiatr gadać. A jednak tak powtarzają z jednej strony republikanecy rojalisci,

Nadesłane nam z Warszawy wiersze, jako tłumaczące dzisiejsze uczucia Polskie, pospieszamy czytelnikom naszym udzielić.

GŁOS W PUSZCZY POLAKA.

Do broni! wolności syny,
Niech wre bój, niech krew się toczy;
Wszakże dla Ojców Krainy,
Niech bez plonu ziemię zbroczy.
Hańbą spoczynek gdy wróg mezwalczony,
Walka za wolność jest święta;
Zniszczcie zagrody i plony,
Ziemią, co wrogów karmi, niech będzie przeklęta!

Niech żyzna Polska w pustynię się zmienia,
Niechaj chciwość napastnika
Nie w tym kraju nie spotyka,
Prócz zemsty i zniszczenia.

Podstęp, zdrada, nóż, trucizna,
Wszystkie środki dozwolone;
Gdy zagrożona Ojczyzna,
Gdy idzie o Jęj obronę.

Przemoc mężnych nie przemaga,
Świadkiem potomki Pelaga.
Godni są ci, by wolni byli,
Co krwią wolność okupili.

Niech wre bój, niech hańba sięga
Zdrajcę, co w sprawie niechce walczyć wspólniej;
Niechaj żelazo rostrzyga,
Czy Polak godzien być Wolnym!

CZARNA SUKIENKA.

Schowaj Matko suknie moje,
Perły, wieniec z róż,
Strojne szaty, świetne stroje
To nie dla mnie już.

z drugiej strony despotyczni republikanie, i ci którzy mówią o Monarchji bez Króla, i ci którzy namawiają do republiki z despota. I ci którzy mówią: « Mamy człowieka na Króla i potrzeba nam Króla, ale jednak veto na Króla; i ci znowu którzy mówią: « Wszystko, dla wszystkich, przez wszystkich i przez Dyktatora, na którego nie ma człowieka.

Pierwsi, których część wierzy w politykę Króla Pruskiego, druga w interes Cesarza Austriackiego, trzecia w sympatję Króla lub Cesarza Francuzów — wierzą za razem, że Polska, kiedy okoliczności wypadną powstanie jako jeden mąż; drudzy znowu sądzą, że wtenczas ta chwila zbawienia nastąpi, kiedy masy uwierzą w ich teorię, w ich ideę — jak w Biblię. Otóż głowy! U pierwszych nie logika w najczystszej ekstrakcji, a drugich omamienie trudne do zrozumienia.

Pierwszym miedosć przykładu wojen Napoleońskich, miedosć świadczy krew przelana tylu tysięcy Polaków, która tak mało miała wagi na szali Cesarza Francuzów, a nie miałyby żadnej na Kongressie Wiedeńskim, bez wpływu Xięcia Adama, którego ręka tylko potrafiła ją położyć na wadze Europejskiej; drudzy za późnieni uczniowie XVIII wieku, sądzą, że teorie, które wielkie talenta chociaż przewrotne, przez długi przeciąg lat przygotowywały we Francji; a gilotyna ledwie kilka lat utrzymała je — i ta nie w praktyce legalnej, ustalonej, ale tylko w słowach nadziei na przyszłość, w protestacjach kłamliwych i rozruchanej zemście na chwilę ich było; ci, mówię, zapóźnieni uczniowie XVIII wieku myśla, że wiara w ich postekane cudzoziemskie formuły potrafi ovladnąć serca całego Narodu, i w ich imieniu mieczem polskim wojować.

O Panowie! prawda że były myśli takiej potęgi — które — nie tylko jeden naród, lub część jego, ale u-

miały wstrząsać ludzkość całą, ale umiały rzucić jednę część świata na drugą — i w ruchu — którego długie wieki wytłumaczyć sobie nie mogli; składać nasiona nowej cywilizacji, nowej organizacji społeczeństwa. — Ale Panowie! takie myśli nie ze śmieci ulicznych powstają, nie wylegają się ani z gazet, ani z teorii zarozumiałą ręką pisanych. — Długo one działają, nim człowiek ich w dziesiątym pokoleniu zrozumie, a źródło ich wyżej bije niż nasze pojęcia. Nam poddać się, jeżeli wola Boska wysła je, aby pracowały między ludźmi — a tym czasem starać się, aby obowiązkom, które na oko pokazane — zadosyć uczynić.

Obowiązkiem każdego Obywatela jest życie, majątek, czas, talent, wszystko co Bóg i Ojczyzna dała, mieć Bogu i Ojczyźnie; nigdy nie zasypiać, a mieć oko czujne na tego, którego Opatrzność na czoło wyniosła. — Ten woła, woła do chat i pałaców, o gotowość do Powstania. Co przyszłe pokolenia powiedzą, ważąc na szali słowa jego i okoliczności może bliskie, które nas nieprzygotowanych zastaną? Co powiedzą, jeżeli — obrachowawszy siły nasze, i wyrachowawszy dzisiejsze położenie nasze w pośród Sławiańszczyzny, osadzą, że przez nierozum i brak serca, niewywołałimy tych okoliczności, aby wzięść berło i zakrołować między ludami naszej rasy? — Co powiedzą, na koniec przyszłe pokolenia, jeżeli przez brak rozumu i serca, damy zagnieździć się owym kolonijom moskiewskim, które jak rak tóczyć będą ciało nasze, jak rak niewykorzeniony, niezgojony, zaraźliwy? — Bracia moi! Położą one nas niżej tych pokoleń, co zboczyły z drogi, którą pierwsi Jagiellonowie wskazali; która krew XV wieku naznaczyła, jakżeby chciała zostawić trop marszu polityki polskiej; a na którym, rozum kilku głów potężnych, wśród roz-

Wtenczas jam kwiaty, perły lubiła
Gdy nam nadziei wytryskał zdroj
Lecz gdy do grobu Polska wstąpiła
Jeden mi tylko przystoi strój :

CZARNA SUKIENKA!

Narodowe nuciąc pieśni,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do hułańskich dził;
Wtenczas mnie kryła szata godowa,
Lecz kiedy w bitwie, poległ brat mój;
Kulą przeszyty w polach Grochowa,
Jeden mi tylko przystoi strój :

CZARNA SUKIENKA!

Gdy kochanek, w sprawie bratniej
Mściwą niesąc broń,
Przy żegnaniu, raz ostatni
Moją ścisnął dłoń;

Wtenczas, choć smutna, lubiłam stroje,
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,
A on poszedł gdzieś w strony nie swoje,
Jeden mi tylko przystoi strój :

CZARNA SUKIENKA!

Gdy laur Igań, Wawru kwiaty
Dał nam zrywać los,
Wtenczas miałam strój bogaty
I treflałam włos;
Lecz gdy nas zdrady wrogom sprzedały,
I kraj nasz naszedł najezdców rój,
A w wieżach jęczy naród nasz cały —
Jeden mi tylko przystoi strój :

CZARNA SUKIENKA!

poczętego zametu XVI^o wieku chciał naprożno Ojczyznę naszą utrzymać.

Tamte pokolenia były chwałą i szczęściem obciążane; chwała i szczęście wytłomaczają je tak przed potomnością, jak przesilenie złego wytłomaczy wiek XVIII^{ty}. Lecz co my — po tak długim doświadczeniu, po tak ciężkiej karze — co my — mówię niepoprawnie! — znajdujemy na naszą obronę? — Nic, zaiste! — Zatem potępienie. — Nam Ojcowie nasi, Konstytucją Trzeciego Maja, drogę zamkniętą republikanckim bezprawiom otworzyli do nowej epoki, gdzie Lud i Korona, uwolnione z więzów, powinny rozwinąć postęp towarzyski i polityczny, zwicznieli, zatrzymanym w końcu XVI^o wieku. — Nasze kilkokrotne klęski przez półwieku często powtarzających się wysilen, powinny być nauczyć, w czem wielkie, lecz niekompletne dzieło dopełnić należy; i zamiast obojętnej dynastji, która lekła się ciężaru Polskiej Korony, przyjąć Dynastję, która w uczuciu narodowem czerpałaby siły i odwagę do krwawych wojen, do trudniejszych trudów domowych. — Nam nakłonić, po nauczce takowej zrozumieć wypada, że w koronie Polskiej, jedynym środkiem użycia, dobrego, pewnego, skutecznego tych sił. Jeżeli tego nierozumiemy, biada nam — biada i naszym następcom.

XIĄŻE ADAM JERZY CZARTORYSKI.

Dokończenie. (*)

Do zdań spierających się wezase powstania, jedno najusilniej popierał i ustawicznie przedstawiał, że w boju jedyną zbawienie Ojczyzny: przeto też, ciągle usiłował odrzucić zadania społeczne lub konstytucyjne, zdolne tylko naprowadzić wewnętrznych rozterek, zgmatwać pochod tyle już osłabionego w ustawie swojej rządu, i zapalać wojny osłodzić. — Dbały o rzecz nie o słowa, Xiążę Czartoryski niepodzielał zapalu sejmu w dniu ogłoszenia detronizacji Mikołaja; bo sądził, że akt ten należało uprzedzić świętymi zwycięstwami; ale, natomiast, kiedy po krwawej w 25m Lutego Grochowa rozprawie, przestraszył na chwilę ogarnął stolicę, pierwszy oburzył się na pomysłenie o układach z nieprzyjacielem, któryby, po dniu nierozstrzygniętym mógł sprawiedliwie zwycięstwo sobie przypisać. — W orędziu to, w odwadze naszej, w zaciętych walkach, spoczywa waga nadzieje naszej i nasza przyszłość. — Europa, — nie ożwie się, aż po zwycięstwie. (*) — Ta myśl jest wszędzie, gdzie co wyrzekł lub napisał, i tak tylko pojmował dyplomację. Jakoż, nieprzesłanie popierać wszystkimi środkami, całym swym wpływem osobistym, działań wojennych, Xiążę Czartoryski chwycił z skwapliwością każdą okoliczność wystąpienia na pole bitwy; i tak, pod Wawrem, Dembem, Iganiami, Międzyrzeczem, stwierdzał własnym przykładem ważność swego słowa. Do przyczyn, które niedozwoliły rządowi narodowemu, tak złożonemu, nabrać siły i przeważności, należy policzyć uporne odmawianie z jakim dwory Europejskie spotykały nalegania, które rząd nieustannie podawał o uznanie siebie, za przynajmniej o stosunki bezpośrednie i urzędowe, o jakąkolwiek oznakę, współuczestnictwa i przychylności. Jakoż,

rząd ten, mimo ścieśnione atrybucje swoje zdołał pomnożyć szyski, utrzymać wojnę, której samo przeciąganie się zdumiewało. Europe, wojnę, wstawioną zwycięstwem. Taki widok winien być przecież zbudzić z letargu i odrętwienia rządu Europy, ogłuchłego na sprawiedliwość tej sprawy wojującej, na ich własny interes, tyle z nią sprzymierzony. Inaczej się stało, wtedy, gdy cesarz Mikołaj, już wielce osłabiony dwoma wojnami na wschodzie, zmordowany w Polsce wysileniem, stał, swe ostatnie pulki odbierał doniesienia o samych tylko klęskach nowych, — rządy Europejskie, niemniej potulne, drżały z przestrachu przed Moskwą, w milczeniu trawiać dumne odkazy a często obelgi nawet. Na próżno ludy, od jednej do drugiej świata kończyny, przejęte współczuciem dla tej sprawy szlachetnej i świętej, wzburzały się na jej ratunek. — Jakże skuteczna była wtedy unizona i ogłupiała postawa Lipcowej Francji! a owa Anglia, zbrojna niedawno dla obrony świata i pokoju, jakże się pokazała samolubna i oślepią, za rządu tych właśnie, co lat trzydzieści apostołowali w niej sprawiedliwość i wolność! — Polska, jest za daleko! — gadano. Więc groźby z Petersburga miniejszą przebiegały przestrzeń? Czegoż więc się trwożyły te dwory karłowate? — Niechciało się im wojny? — Ale, dla tego samego, nie byłże, tem silniejszy pochop, do wyrzuczenia słów wyrównujących wtedy wojennym szykom, do wyznania głośnego współczucia za sprawiedliwą, sprawą, za narodem nieszczęśliwym, godnym lepszego losu zwyciężkim na ówczesną wojnę, mimo przerażającej nierówności liczby i mimo swego opuszczenia przez wszystkich! — Niestety, ani jeden głos, nie ozwał się za nim, odmówiono mu aż do szczytów w walce z swym wrogiem, bo nieprzeszkodzone, zbrojeckiemu a stanowczemu wdaniu się Pruss.

Zatem odrętwiałość niewzruszona Francji i Anglii, odjęła w kraju resztę wziętości i poważania Rządowi Narodowemu, któremu zarzucano nieudolność pozyskania dla siebie Gabinetów cudzoziemskich. Xiążę Czartoryski, sprawami zagranicznymi, bliżej kierujący, dźwigał więcej od innych członków rządu, z ciężaru tej odpowiedzialności. Tajemnica konieczna w stosunkach dyplomatycznych, dozwalała przeciw niemu broni najzjadliwszych; — a boleść i upadek ducha, — skora do wiary oszczerstwu. Zarzucano mu, przede wszystkim, jakoby całą nadzieję w ratunku obcych położył; że, przeto, zwolnił ruch działań wojennych, aby czas ku nakłonieniu ich zyskał. Zdanie to, tak sprzeczne przekonaniom najwyraźniejszym Xięcia Czartoryskiego (czas to najjaśniejszy wykazał), rzeczywście było bliskie zdania Naczelnego wodza. Skrzynecki, po mnogich zwycięstwach, pragnął przedłużyć wojnę, doczekać zimy, znaczyć nieprzyjaciela; a w każdym razie, miał nadzieję stoczyć bój, z większą korzyścią, pod murami stolicy.

Xiążę Czartoryski używał całej wziętości, jaką mu wysokie stanowisko nadawało, by zmienić to postanowienie; ale, z prawa, nie mając żadnej władzy nad wojskiem i wodzem, musiał swe zdanie, wyjawiać tem ostrożniej, im było mniej przyjmowane. Nadto, dostrzegał jasno, że, mimo klęsk z postępowania Skrzyneckiego, wpływających, te klęski jeszczeby rychłej nastąpiły za osłabieniem ufnosci wojska w wodza. Niestety! oszczędzanie to na nic wyszło! ufność wojska uległa pod długą bezczynnością, wycierpaną przy widoku postępów rosnących moskiewskich — zgraj. Stolica wstrząsła się naprzód i wnet urzęda bujające zapłody wewnętrznych rozterek, — chowanych w zapasie przez namiętność szalone na chwilę wzbudzenia się ludu, i zyskujących dla rozwinęcia swego w każdej klęsce umniejszenie zawd. — W Warszawie, jak wszędzie, pod maską pomysłów społecznych, z obietnicami energii rewolucyjnej, wybuchły krwawe sceny w dniu 15 Sierpnia, i pociągnęły za sobą upadek rządu narodowego i oddalenie się wszystkich jego członków.

(*) Patrz: Tazet: M., z 1840, pólar: kusz 48; z 1841, pólar: kusz 49, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

(*) Mowa X. A. Czartoryskiego, 30 Stycznia 1831.

Xiaże Czartoryski, stąpiwszy na poziom prostego obywatela, w głębi stęraną groźnemi poznaki rozpadania się sprawy publicznej, szukał ulgi w krwawych boju kolejach. Pod Międzyrzeczem, 29 Sierpnia, oglądał ostatnią wawrynów polskich zieloność. Na wieść nagłą szturmu Warszawy, korpus, przy którym się znajdował, dowodzony przez Jenerała Ramorino, pospieszał co tchu. Niespodziane zdobycie zmusiło go zmienić drogę, i wkrótce ustąpić przed trzykroć przewyższającą siłą, do Galicji. X. Czartoryski przeprowadził się, z kilku Officerami, przez Wisłę, łącząc się jeszcze z korpusem Jenerała Rożyckiego, w Województwie Sandomierskiem, i chcąc w ten sposób z ostatnimi resztkami wojska, nieopuścić kraju aż w ostatecznym szwanku.

Słaby korpus Rożyckiego, wkrótce potem, podobnegoż doznał losu. Wpartym został w obręb Wolnego Miasta Krakowa, które Xiaże Czartoryski aż wtedy opuścił, gdy żołdak raski już był wkróczył.

Zniewolony szukać ocalenia na wygnaniu, Xiaże Adam Czartoryski zamieszkał najprzód w Anglii, ztąd się potem przeniósł do Francji. Przywalony nieszczęściami Ojczyzny, zawiadziony w najdroższych nadziejach, obdarty z całego swego majątku, przechowuje w swej ogromnej i przeznaczonej niedoli skarb najdroższy, duszę niezłamaną przeciwnościami.

Rzeczywiście, cechą znamionującą życie jego, jest żywa i niezachwiała wiara w przyszłość Ojczyzny; nieszczęścia jakich świeżo doznała, w oczach jego, są tylko nadatkiem dawnych, które czas może i powinien koniecznie wynagrodzić. To przeświadczenie się, ta nadzieja, przejmują już wszystkie ludy i dusze szlachetne każdego kraju. Nieochybnie przejdą aż do Gabinetów europejskich. Już Izby francuskie i angielskie, zgodne ze swemi radą, ozwały się z zapalem przeciw gwałtowi jakiego Polska ofiarą; oświadczając głośno: że zabor nie jest prawem, że sprawa Polska nierozwiązana, że, wreszcie, przez własny interes, Europa winna jej poparcie, ani może patrzeć na zdeptanie tego, co sama uzasadniła na uroczystych umowach. Podczas tych ważnych oświadczeń, wypływających w części ze staran i wytrwałości X. Czartoryskiego, gdy jako naczelnik niestrwożony i niezmordowany zgromadzał rozpierzchłe po klęsce rozbitki w zaciśniętym wygnaniu, gotując nowe środki rozpoczęcia boju, co zgrobu wystąpi za wstrząśnięciem na jakie Europa z bojaźnią czeka, trybunał szczegółowy, ustanowiony przez Mikołaja skazał go na śmierć hanbiącą i złupił go z całego nienienia. Między powodami obciążającymi, w akcie oskarżenia; ustęp poniżej tu umieszczony jest zbyt pochlebnym świadectwem, aby tu nie miał miejsca.

«Wysokie godności które Xiaże piastował, świetność jego imienia, jego majątek ogromny, związki rozciągnięte, wysokie zdolności mu przyznawane, wszystko to sprawiło, że w chwili wybuchu, na Xiecia zapatrywali się wszyscy, znajdując w postępowaniu jego dla siebie przykład. Przykładu tego, nieszczęściem, dał on aż uadło, kiedy w dzień wyboru na naczelnika rządu nihi-narodowego, w głosie mianym wśród zgromadzonego Sejmu, dziękował zebraniu za ufność okazaną, zaklinając współziomków, aby całemi siłami, całą i najwytrwalszą zaciętością, popierali buntowniczą sprawę».

Tak tedy, widzieliśmy go, od poranku dni jego, officerem w wojnie, którą toczył, przed swym upadkiem, starodawną Rzeczpospolitą Polską, więźniem Katarzyny, ministrem Alexandrą, wskrzesicielem i opiekunem oświaty publicznej narodowej, obrońcą sprawy ojczystej w zborze Mocarstw zebranych, Sędzią Najwyższego Trybunału i naczelnikiem Rządu Narodowego; z kolei, człowiekiem publicznym i prywatnym, naczelnikiem państwa i prostym ochotnikiem w wojsku; zbiegiem, nareszcie: zawsze i w każdym

samym w różnych przemianach swojego losu, nad wszystko kochającym Ojczyznę, dla niej nieustannie pracującym, a marzącym o jej szczęściu jedynie.

Dzieło tak pożądane, tak oczekiwane Hrabiego H. Rzewuskiego (boim się mówić więcej, aby nas żli ludzie nieposadzili, że tylko mierzym jak nam odmierzone) — *O stosunkach literatury z historią*, niewiadomo jeszcze jak i kiedy wyjdzie. Wielka, nieodżałowana szkoda. Za to zjawia się nam nowy pseudonym — P. Jarosz Bejla — którego czytaliśmy w rękopiśmie *Mieszaniny*, pierwszy oborny zbiór najświeższych, najśmielszych i najżywszych myśli, i najżywszych pełnych dowcipu obrazków.

Xieźda Hołowińskiego *Pielgrzymki*. Za drugą jeszcze zamierzoną publikacją, musimy pełnemu gorliwemu X. Hołowińskiemu dziękować: za powyższy zamiar wydania pism moralno-filozoficznych Ojców Kościoła, u nas, rzetelnie powiedziawszy, prawie nieznanymi. Zbadał on ducha czasu, ducha czasu u nas, którego widocznie rzucić się w objęcie religii objawionej, gdy zachodnia Europa tonie w śmieszny pantheizm, doktrynie, którą nie widzi, maskującą tylko ideje XVIII wieku, już spruchniałe i śmieszne; doktrynie która tylko jest modą, bo nie mając zasady, nie może nawet nazwać się nauką, nie śmie się nazwać religią. — Gdy więc wszyscy pragną u nas wiary i pokarmu dla duszy z wiary, piękna jest myślą, wywieść Ojców Kościoła i pisma moralne i niemi okazać, że ten świat nowy, tak rozumny, nie przeciw nim równie gruntownego, równie pięknego postawić nie może. Pisma Ojców Kościoła tłumaczone i czytane w XIX wieku, są niejako dowodem że nasza wiara nie jest, jak żli mówią, wiara pewnego okresu czasów, ale wiara wszystkich wieków, wszystkich krajów i ludzi, której nie nie wzruszy, której może się zaprzeczyć zły i głupi, ale nikt wywrócić nie jest w stanie. Kilku tłumaczy nowych próbować będzie sił swoich na pismach Ojców Kościoła. X. Hołowiński, Hr. Przędziwcey, M. Grabowski. — Wielka to i piękna praca! daj Boże wytrwałość pisarzom, a popularność zbawiennym Xiegom jak największą.

T. Glucksberg, który temi czasy, tyle pięknych rzeczy swoim nakładem wydał i tyle pism wydać zamysła, nie szczędząc kosztów na piękne edycje, smakowne typy, wdzięczne okładki i ozdoby, który *Pielgrzymki* wydaje *Mieszaniny* i *Ojców* jest także nabywcą i nakładcą zbioru pism Kazim. Brodzińskiego. Rozpoczęto już druk dzieł autora *Wielkawa i Haliry*, tego wieszczą pełnego słodkich, religijnych, narodowych uczuć, krytyka, który pierwszy w Warszawie przeczuł romantyzm i reformę, gdy L. Osiński pluł nań jeszcze i ody kleił, co ich dziś nikt, prócz studentów, nie czyta; tego żołnierza poety, którego pamięć tak świeża jeszcze, a tak czysta i niepokalana! Bo poeta nasz był nie tylko żołnierzem, poetą, krytykiem, ale najczystszy z ludzi, jednym z najczystszych, z tych którzy po sobie białą zostawiają pamięć. — Czas podobno będzie zastanowić się nad Brodzińskim, dotąd nieocenionym, nieosądzonym; czas mu naznaczyć miejsce i z chwilowego jakiegoś niesłusznego zapomnienia imię to piękne wywieść.

Po raz to pierwszy wychodzą pisma K. Brodzińskiego w jedno zebrane, nie wątpim o ich przyszłej popularności, a życzymy wczesnego rozkupu, póki xiegarza nie rozbije na gładkiej drodze, jaki rozbojnik Lipski, drukują także sobie Brodzińskiego bez niczyjgo pozwolenia, z tysiącem omyłek, ale za to w pstrokatych okładkach. — Redaktorem jest P. Djonizy Chodko, dzieś już form ułożono. — O ile wiemy zawierać będą pisma te: poezye (dotąd porozpraszane a w części niewydane), rozprawy, słownik wyrazów bliskoznacznych, tłumaczenie Kochanowskiego, i t. d. *Tygodnik Petersburski*. (Piękna lecz zdradziecka własność mowy naszej, że jej dowolny: tak nadać można; zrobiła, że, na czas biedy, mamy mnogość pism, obcym, a często dziwaczonym szlakiem pedzących, a tylko jednego wzorowego pisarza o stylu *szczeru polskim* — Brodzińskiego. Gieszy się więc z zapowiedzianego wyjścia dzieł jego: są one małe, jak są pokarmem, smaku, pojmującego się na sobie coraz mocniej polonizmu.

Wydanie ogłoszone pism Ojców Kościoła z niemniejszą wiatamy radością: Wiara i język są dwoma filarami polonizmu.)